

Prof. dr hab. Grzegorz W. Kołodko

Akademia Leona Koźmińskiego, Warszawa

www.kolodko.net

Dokąd zmierza świat

Ekonomia powinna najpierw wyjaśnić, od czego zależy bieg procesów i kształtowanie się zjawisk społeczno-gospodarczych oraz ująć je teoretycznie w obiektywne prawidłowości i prawa¹. Dalej trzeba wykonać kolejny krok i, w ślad za deskryptywnym ujęciem mechanizmów rządzących gospodarką, podejść do rzeczy normatywnie i zaproponować pragmatycznie, co zrobić, aby było lepiej. Aby to wszakże było możliwe, w debatach ekonomicznych (a w polityce jeszcze bardziej) trzeba nauczyć się odróżniania dylematu prawda *versus* błąd od dylematu prawda *versus* kłamstwo. Spośród tych ekonomistów, co racji nie mają, wielu się myli, ale niektórzy się nie mylą, bo po prostu kłamią. A kto kłamie, ten się nie myli, wie bowiem co (i dlaczego – z motywów doktrynalnych czy materialnych) czyni. Dlaczego politycy kłamią, dlaczego przytrafia się to ekonomistom – może częściej publicystom niż tym uczonym – jak na głoszenie fałszywych poglądów oddziałuje doktrynerstwo, dogmatyzm, wiara, która jest bardziej ideologią niż wiedzą, bardziej swoistą religią niż nauką, jak to się łączy z lansowaniem określonych partykularnych interesów i narzucaniem ich jako interesu ogólnego pod płaszczykiem troski o dobro społeczne, jak te mechanizmy działały tu i tam, wtedy i teraz i jak to będzie się przewijało w przyszłości – o tym szeroko piszę i pokazuję, jak się temu przeciwstawiać, w książce *Wędrujący świat*².

Odpowiedź na pytanie, co się będzie działo w przyszłości, jakie prawa będą rządzić procesem reprodukcji makro-społecznej, wymaga teorii. Trzeba zinterpretować współczesność i rzeczywistość. By zaś do tego dojść, należy zagłębić się w przeszłość, co samo z siebie skłania do większego szacunku dla historii w ogóle, a gospodarczej w szczególności. Jest to bowiem – co zaskakujące dla wielu – kopalnia wiedzy o przyszłości. Nierzadko lepiej widać przyszłość i łatwiej zrozumieć teraźniejszość, patrząc nań poprzez pryzmat przeszłości, gdyż wtedy nasuwa się wiele podobieństw. Choćby tak zaskakujących jak to, że łatwiej wyjaśnić współczesny upadek amerykańskiej hegemonii i utraty przez USA przywództwa we współczesnym świecie, gdy się przyjrzy mechanizmom, które swego czasu, za króla Filipa II, doprowadziły do utraty prymatu w świecie przez imperium hiszpańskie, nad którym teraz słońce zachodzi już jak wszędzie indziej.

Stosując koincydencji teorię rozwoju, która podkreśla specyficzny zbieg rozmaitych czynników, można wyjaśnić wiele zjawisk i procesów. Taka fascynująca wędrówka w czasie i przestrzeni ułatwia odpowiedź na pytanie, dlaczego jest tak, jak jest, rozumiejąc przez to „jak jest” wszechstronnie stan gospodarki światowej – od strony kulturowej, społecznej, ekonomicznej i środowiska naturalnego, od strony strukturalnej i instytucjonalnej.

Gdy przyjrzeć się biegowi dziejów, to – co zdumiewające – większość z tego, co już z nami, to okresy zastoju albo nawet regresu, to czasy dominowania głupoty nad mądrością, krótkowzroczności nad strategią, braku rozsądku nad racjonalnym postępowaniem.

W tym też kontekście trzeba zakwestionować jeden z paradygmatów, który stoi u podstaw ekonomii, że podstawą działalności gospodarczej jest racjonalność. Otóż bywa, ale nie zawsze jest.

Skądinąd to ciekawe, bo zależy to od tego, jak zdefiniujemy racjonalność. Goszczący niedawno w Akademii Leona Koźmińskiego profesor Robert Aumann, laureat Nagrody Nobla z 2005 roku, powiada, że racjonalne zachowanie to takie, gdy ktoś działa na własną korzyść, zważywszy na posiadane informacje³. Jednakże przy takim ujęciu można zachowywać się racjonalnie, działając na swoją szkodę, gdy nie wie się, co od czego naprawdę zależy, bo ma się zasób fałszywych informacji albo nie ma się właściwej teorii. W tym sensie prawie każda głupia wojna jawić się może jako mądra. Albo prawie każdy kryzys czy stagnacja, w przypadku makro-, albo też ugrzęźnięcie czy bankructwo, w przypadku mikro-, też są racjonalne, jeśli doprowadzające do nich podmioty działały „na swoją korzyść”, tyle że dokonane wybory spowodowane były niewiedzą czy też brakiem bądź asymetrią posiadanych informacji. Jest to wobec tego bardzo ciekawa „figura logiczna”: oto racjonalne może być coś, co jest szkodliwe! Uważam wszak, że racjonalność wyklucza działania obiektywnie na własną szkodę, choć podmiot subiektywnie zakładał, że postępuje na własną korzyść. Tak czy inaczej w przyszłości akcent w rozmaitych formach aktywności gospodarczej przesuwac się musi na informacje czy – szerzej – na wiedzę. Kto nie wie, co od czego zależy, nie może postępować racjonalnie.

Triada: wartości – instytucje – polityka

Rozwój społeczno-gospodarczy to proces długotrwałych przemian, które są warunkowane trzema hiperkategoriami:

- wartościami,
- instytucjami,
- polityką.

Wartości traktuję jako ambicje i pragnienia, które poprzez motywację uruchamiają wszelkie działania, tak indywidualne, jak i grupowe. U zarania gospodarowania były tylko dwie pierwotne formy świadomej działalności człowieka – akumulacja i wymiana. Współcześnie form aktywności gospodarczej jest coraz więcej i wciąż wyłaniają się nowe. Pewnych pojęć, którymi dzisiaj się posługujemy w sposób trywialny, jeszcze niedawno nie było, bo nie było kategorii, zjawisk i procesów, do których się odnoszą. Z tego punktu widzenia eksplozja myśli w naukach ekonomicznych jest wcale nie mniejsza niż w naukach technicznych czy w niektórych innych dyscyplinach, jak biotechnologia, nanotechnologia, farmakologia, ekologia.

Co więcej, w międzyczasie powstawały zupełnie nowe gałęzie nauki. Także z ekonomii wyłaniają się (ekonometria, zarządzanie, finanse) i nadal wyłaniać się będą nowe dyscypliny. Już w zasadzie mamy ekonomię polityczną globalizacji, którą sam też uprawiam. Ani się obejrzymy, jak będziemy mieli piękną i fascynującą, a zarazem niezwykle kontrowersyjną politycznie i ideologicznie dyscyplinę – globalne finanse publiczne. Już potrzebujemy sprawnego systemu ogólnoswiatowych finansów publicznych, a wciąż nie mamy ani ich teoretycznych zrębów, ani tym bardziej odpowiedniej instytucjonalizacji i politycznego sposobu wprowadzenia na grunt praktyczny.

A przecież jest masa problemów globalnych, których rozwiązywanie musi być finansowane w sposób zorganizowany i skoordynowany w skali ogólnoświatowej. Muszą być zatem podmioty i struktury, zasady i instytucje, które będą uprawiały politykę globalnych finansów publicznych, zarówno od strony gromadzenia przychodów, jak i rozdysponowywania i transferów wydatków.

Wartości też wędrują. Przykładowo, fundamentalnie przeistoczyły się w Polsce za czasów ostatniego pokolenia. Zmieniają się nie tylko w dojrzewających wciąż gospodarkach transformacji ustrojowej, ale również w krajach wysoko rozwiniętego kapitalizmu, różniąc się przy tym od siebie w tym samym czasie w rozmaitych miejscach, jak chociażby po obu stronach Pacyfiku, w Japonii i Stanach Zjednoczonych czy w Australii i Chile. Wystarczy zagłębić się w porównania kulturowe i systemowe, aby wygłosić semestralny wykład na temat różnic między kapitalizmem japońskim i północnoamerykańskim albo o istotnych rozbieżnościach występujących w ramach Unii Europejskiej między nordyckimi społecznymi gospodami rynkowymi a neoliberalnymi gospodarkami Wysp Brytyjskich.

Wartości bez wątpienia będą zmieniały się również w przyszłości. Niestety, ekonomiści mają tendencję do niedoceniań wartości jako czynnika rozwoju. Z jednej strony, przesadzają z analizą takich „twardych” czynników jak stopy procentowe, podatki czy kursy walutowe, z drugiej zaś wykazują brak zrozumienia, a niekiedy wręcz lekceważenie dla czynników „miękkich”, jak wartości własne. Stąd też bierze się wiele nieporozumień, czasami o daleko idących następstwach. I tak,

przykładowo, nie da się wyjaśnić na gruncie tradycyjnej analizy ekonomicznej, zwłaszcza neoliberalnej, obecnego kryzysu amerykańskiego. Błędem jest przekonanie (i próba) przewyciężenia go poprzez obniżanie stóp procentowych, bo nie da się tego kryzysu pokonać w taki prosty sposób. Takie swoiste „zamiatanie pod dywan” może trochę załagodzić przejawy, ale bynajmniej nie usuwa to sprawczych, strukturalnych przyczyn. A one po części tkwią w systemie wartości (a także w instytucjach i polityce), silnie związanych z – i narzucanych przez – neoliberalny model amerykańskiego kapitalizmu. Bez przeorania wartości nie ostatni to taki kryzys.

Tak więc wartości muszą i będą się zmieniać. Aby wiedzieć, jak będzie wyglądała przyszłość, trzeba wpieryw postawić sobie kilka pytań na gruncie deskryptywnym:

- Co to są wartości?
- Od czego zależy ich dynamika i struktura?
- Gdzie i dlaczego, w jakim tempie i kierunku, będą się zmieniać?

Potem zaś, przechodząc do ujęcia normatywnego, trzeba odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: jak wpływać na kształtowanie pożądanego z punktu widzenia postępu cywilizacyjnego wartości w długim okresie? W długim, bo w okresie krótkim i średnim, wartości są zastane i dane. Jeśli nie nic, to niewiele można zrobić. Ludzie wierzą, ludzie kochają, ludzie nienawidzą, są pracowici, są leniwi, wędrują albo dreptają w miejscu, wyobrażają sobie coś, zakładają jakoś. To, co kiedyś było dla niektórych oczywiste, jak choćby palenie dziewczyn na stosie, dzisiaj jednych śmieszy, drugich zaś oburza, jak w

ogóle do takich bezceństw i zbrodni – w imię wyższych wartości, rzecz jasna – w ogóle mogło dojść. Tak więc wartości „wędrują”, bo się zmieniają w czasie i przestrzeni. Znając ich wpływ na sposoby gospodarowania, trzeba na nie sensownie oddziaływać. Nade wszystko zaś trzeba je rozumieć i uwzględnić w ekonomii rozwoju.

Wędrują także instytucje. Traktuję je behawioralnie, nie organizacyjnie. Instytucje to reguły gry ekonomicznej, to zasady postępowania. Całą posocjalistyczną transformację można – i należy – interpretować przede wszystkim jako reinstytucjonalizację gospodarki, społeczeństwa i polityki. Podobnie jest z procesem emancypacji krajów mniej gospodarczo zaawansowanych, ich „wyłaniania się”. Ewoluuje zatem reguły gry, w ramach których dokonuje się potężna wędrówka do przodu – ludzi i ich wartości, towarów (zarówno dóbr, jak i usług), a także sposobów rozwiązywania sprzecznych interesów.

Gdy zaś o interesach mowa, a zwłaszcza o ich sprzecznościach, to jesteśmy już w sferze polityki, którą należy postrzegać jako kreatywną umiejętność wytyczania *ex ante* właściwych strategicznych celów rozwojowych poprzez pokazywanie obiektywnej sprzeczności interesów, a następnie wyeksponowania konfliktogenności sytuacji i próby rozwiązywania tej konfliktogenności zanim sytuacja staje się konfliktowa. Jak się tego nie potrafi, to płaci się za to wysoką cenę, ponosząc koszty, nie tylko *stricto* finansowe, ale także społeczne i polityczne, a niekiedy cywilizacyjne. Wtedy działa ta wspiana i potężna, niewidzialna ręka rynku, korygując dysproporcje, która sama wcześniej spowodowała.

Notabene, w ten właśnie sposób można zinterpretować obecny kryzys amerykański, podobnie jak masę zjawisk z przeszłości, a także z przyszłości. Skoro nie starcza inteligentnej polityki bądź strategii *ex ante*, to *ex post* następuje niezbędna korekta w postaci kryzysu. Teraz wszakże ponosi się już koszty większe niż te, które wystąpiłyby w przypadku umiejętnego odreagowania w sferze polityki przed szkodą, a nie po niej. Przecież u USA można było spowolnić tempo wzrostu produkcji, rozkładając inaczej koszty i korzyści tego spowolnienia. Oczywiście, wtedy też byłyby pewne koszty, ponoszone nie tylko wewnątrz, ale i na zewnątrz ze względu na współzależności występujące w gospodarce światowej. Niestety, krótkowzroczność polityków i finansistów, zwłaszcza spekulujących inwestorów, podporządkowanie strategii gospodarczej oczekiwaniom wąskich grup interesów, a nade wszystko opieranie polityki i strategii makroekonomicznej na fałszywej doktrynie neoliberalizmu, zrobiły swoje.

Neoliberalizm to ostatnia wielka utopia XX wieku, która w cyniczny sposób wykorzystuje takie wspańskie hasła uczciwego liberalizmu jak przedsiębiorczość, prywatna własność, konkurencja, zysk, wolność, demokracja. Czyni to w celu maksymalizacji przychodów wąskich elit, i tak już nieźle finansowo i gospodarczo wysforowanych w dziejowym procesie rozwoju, kosztem większości społeczeństwa. Trzeba przyznać, że od strony socjotechnicznej robi to znakomicie, skutecznie narzucając interesy mniejszości jako interesy ogółu. A przecież oczywiste powinno być, że dla zrównoważonego rozwoju trzeba umieć, poruszając się w ramach dominujących wartości, odpowiednio w danym etapie cywilizacyjnej ewolucji

zdefiniować cele tegoż rozwoju i realizować właściwą strategię. A to jest możliwe wtedy i tylko wtedy, gdy opiera się ona na poprawnej teorii.

Koincydencji teoria rozwoju i nowy pragmatyzm

Rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele rzeczy dzieje się naraz. To na pozór banalne sformułowanie na swój sposób jest odkrywcze. Otwiera oczy, pokazuje, że w badaniach i teoretycznych interpretacjach trzeba wyjść z gorsetu ujęcia wąsko ekonomicznego. Choć w środowisku ekonomistów to obrazoburcze, ale czas najwyższy pojąć, że na gruncie ekonomii, tradycyjnie pojmowanej, ekonomiści nie potrafią wyjaśnić istoty procesu rozwoju gospodarczego. A przecież to jest najważniejszy problem, to domena nauk ekonomicznych. Stąd też w przyszłości coraz wyraźniej stać będziemy w obliczu alternatywy:

- albo ekonomia potrafi wykroczyć poza opłotki wąskiego podejścia i sięgać do innych nauk, przykładając do oceny zjawisk i procesów szkiełka uczonych z innych dyscyplin – i to nie tylko z nauk jej najbliższych, jak socjologia, nauki polityczne, psychologia społeczna, historia gospodarcza, ekologia, ale także takich jak antropologia, kulturoznawstwo, filozofia, a nawet technologia, nauka o sieci czy studia nad przyszłością;
- albo ekonomia będzie coraz częściej udzielała coraz mniej zadowalających odpowiedzi na nurtujące świat i ludzi pytania.

W książce *Wędrujący świat* próbuję ująć roztrząsanie kwestii w sposób interdyscyplinar-ny. Tak jak Einstein mawiał, że myślenie ma przyszłość, powiadam, że interdyscyplinarne myślenie ma wielką przyszłość. Najciekawiej

– i intelektualnie najbardziej płodnie – jest na styku dyscyplin. Stąd konieczność ujęć holi- stycznych i eklektycznego traktowania o spr-awie rozwoju. A wąsko specjalistyczne myślenie ma przyszłość, ale dla wąskiej grupy specjali- stów. I nigdy nie odpowie kompleksowo, a więc prawidłowo, na pytanie, dlaczego jest tak, jak jest, jak do tego doszło, a nade wszystko, jak z tego wyjść i dalej wędrować do przodu.

Dlatego też trzeba odchodzić od manieri – silnej nie tylko w ekonomii, ale również w innych naukach – zbyt daleko posuniętego ułatwiania sobie rozważań. Z jednej strony, chodzi tu o redukcjonizm, próbę wyjaśnie- nia skomplikowanego mechanizmu wzrostu gospodarczego i rozwoju społecznego za po- mocą jakiegoś jednego czy co najwyżej kilku czynników. Że oto wszystko, dajmy na to, za- leży od postępu technicznego. Albo ktoś inny powiada, że skąd znowu, przecież wiadomo, iż wszystko zależy od kapitału ludzkiego. Ktoś inny z kolei, że akurat nie, bo wszystko zależy od tego, ile jest sektora prywatnego albo – jak kiedyś – państwowego. Albo od wysokości realnych stóp procentowych czy też od systemu i poziomu kursu walutowego współdecydują- cego o międzynarodowej konkurencyjności przedsiębiorstw – raz to zupełnie sztywnego, innym razem całkowicie płynnego. Z drugiej natomiast strony, chodzi o uniwersalizm, o zwodnicze próby wciśnięcia jakże złożonej rzeczywistości w „złotą” na pozór formułę. Neoliberalne podejście typu *one size fits all* jest tego znakomitym – a raczej fatalnym – przy- kładem.

Otóż nie tędy droga. „Wszystko” bowiem zależy od zbiegu okoliczności, od powstania określonego kompozytu zjawisk i procesów

– nie tylko z obszaru gospodarczego, ale również ze sfery technologicznej, przyrodniczej, geopolitycznej, społecznej, kulturowej, który to zbieg okoliczności warunkuje powstanie i zaistnienie (albo i nie), przetoczenie się (albo i nie) jakiegoś zjawiska i procesu. I dlatego właśnie pewne rzeczy – zjawiska i procesy, tak kryzysy, jak i sukcesy – dzieją się tak, a nie inaczej. Jedne kraje ruszyły z miejsca, w innych wzrost gospodarczy został zahamowany. Jedni weszli na ścieżkę rozwoju, a inni tkwili bądź nadal tkwią w zastoju.

Trzeba zatem nie tylko poszerzać pole obserwacji – dosłownie, w ujęciu geograficznym i kulturowym, oraz znaczeniowo, poprzez podejście interdyscyplinarne – ale także wydłużać czasową perspektywę analizy tak do tyłu, retrospektywnie, jak i zwłaszcza do przodu, prospektywnie. Warto to robić nie tylko ze względu na samoistną intelektualną ciekawość, ale także po to, by pokazywać wielką wagę takiego pokoleniowego myślenia.

Z długofalowym rozwojem społeczno-gospodarczym mamy do czynienia, gdy zbiega się wiele tendencji. W szczególności chodzi tu o imperatyw koincydencji pięciu czynników:

- postępu technicznego,
- krytycyzmu,
- wiedzy ekonomicznej,
- woli politycznej,
- otwarcia.

To wszystko prowadzi do koincydencji teorii rozwoju, ujęcia deskryptywnego, oraz do nowego pragmatyzmu, ujęcia normatywnego. Przy pomocy tej teorii można zinterpretować każdy bez mała proces rozwojowy czy też opisać sytuację istniejącą w jakimś konkretnym

kraju – od Wielkiej Brytanii do Zimbabwe, od Meksyku do Mongolii. Także w Polsce, gdzie coraz więcej wydaje się pojmować coraz mniej z tego, co się dzieje... Oczywiście, możliwe to jest przy odpowiednim zasobie informacji o sytuacji geopolitycznej, demograficznej, kulturowej, politycznej, społecznej, zasobowej i, koniec końców, ekonomicznej. Albo, jak kto woli, można od niej zacząć, ale wszystkie pozostałe obszary muszą być postrzegane, bo dopiero wtedy widać, co od czego zależy w procesach rozwoju.

Z kolei podchodząc normatywnie, a więc postulatywnie, można w oparciu o nowy pragmatyzm pokazać, co robić, aby było lepiej. Gdy pytają w Chinach czy Rosji, w Brazylii czy Nigerii, Algierii czy Wietnamie, Włoszech czy Irlandii, co robić, to odpowiadam, opierając się właśnie na analizie i wnioskach w ramach teorii koincydencji rozwoju. To z niej wyprowadzany jest nowy pragmatyzm. O ile pierwsza odpowiada na pytanie: „dlaczego jest tak, jak jest”, o tyle drugi mówi: „co zrobić, aby było lepiej”.

Zanim nadejdzie Jeszcze Większy Kryzys

W dziejowym procesie rozwoju wiele problemów udało się rozwiązać, ale niejeden też sobie stworzyliśmy. Wiele z nich się piętrzy wskutek nieumiejętnego poruszania się na skalę globalną w ramach triady wartości – instytucje – polityka. W *Wędrującym świecie* piszę o dwunastu Wielkich Sprawach Przyszłości, przy czym od strony największych zagrożeń dla procesów rozwoju akcentuję te związane z konfliktogennością kultur, nierównowagą i wyczerpywaniem się nieodnawialnych zasobów Ziemi. Na tym tle rodzi się pytanie, czy

da się w przyszłości utrzymać dotychczasowe tempo wzrostu? Nie tylko to imponujące swoją rekordowością podczas ostatnich pięciu lat – a w latach 2003-07 skala średniego rocznego tempa wzrostu produktu globalnego na mieszkańca Ziemi, około 3,5%, jest największa podczas ostatnich stu kilkudziesięciu lat – ale nawet to, które będąc średniorocznie aż trzy razy niższe (1,2%) pozwoliło najzamożniejszym obecnie regionom świata wspiąć się podczas zaledwie dwu stuleci na wyżyny dostatku i bogactwa.

Błędem, który jakże często czynią ekonomiści, w tym ekonomiści rozwoju, jest nieustanne ponawianie pytania „Co zrobić, żeby przyspieszyć tempo wzrostu?”. To może być dobre pytanie w odniesieniu do niektórych gospodarek narodowych, które mają relatywnie niski poziom rozwoju, a zarazem mają stosowne zasoby naturalne, kapitałowe i ludzkie pozwalające im na utrzymanie szybkiego tempa wzrostu oraz wiedzą, jak kroczyć taką ścieżką. Ale to nie jest dobre pytanie dla całego świata, a tym bardziej dla krajów już uważanych przez innych i przez samych siebie za bogate.

Obecnie tzw. dobre pytanie brzmi raczej: „Co zrobić, aby Amerykanie i zachodni Europejczycy ponownie nie przyspieszyli?” To, że tempo wzrostu PKB spadło w roku 2008 do około 1% w USA i do około 1,6% w bogatych krajach Unii Europejskiej, bynajmniej nie oznacza, że mamy do czynienia z jakimś „wielkim kryzysem”. To nie pierwszy i nie ostatni belkot części środowiska ekonomistów – dziennikarzy, publicystów i pseudouczonych. Kryzys, który obecnie ma miejsce w Stanach Zjednoczonych, to tylko korekta ekscesów ślepej i zawodnej „niewidzialnej ręki rynku”. Za

ekscesy i błędy neoliberalizmu trzeba płacić, choć szkoda, że tak mało. To „mały kryzys” w porównaniu z tym poprzednim „wielkim”, z lat 1929-33, a jeszcze mniejszy w porównaniu z tym, który dopiero nastąpi. Będzie to Jeszcze Większy Kryzys. Tak właśnie, dużymi J, W, K.

Skoro już tak się stało, że PKB rośnie w najbogatszych krajach świata, wytwarzających połowę światowej produkcji, chociaż zamieszkałych przez tylko siódmą część ludzkości, w granicach 1–1,5%, to warto potrudzić się, by tak było na długą metę. To przecież bogaty świat, z USA na czele, jest największym absorberem zasobów Ziemi, zarówno odnawialnych, jak i nieodnawialnych. To bogata część świata jest największym trucicielem środowiska naturalnego.

To implikuje daleko idące zmiany. Jeśli świat ma zwolnić, bo nie jest w stanie takiego tempa wytrzymać ze względu na napięcia kulturowe, piętrzącą się nierównowagę i wyczerpywanie się zasobów, to przecież nie może ten postulat odnosić się do krajów, których mieszkańcy żyją w nędzy, nie do tych ludzi, których aż miliard 400 milionów żyje za mniej niż dolara dziennie.

Konkluzja jest oczywista arytmetycznie i wielce złożona politycznie. Otóż zwolnić muszą kraje bogate. Wysokie tempo wzrostu produkcji, cieszące ich społeczeństwa w poprzednich dekadach, nie powinno być utrzymywane. Próba kontynuowania takiego stanu grozi konfliktem o niewyobrażalnych konsekwencjach, przy których wszystkie głupstwa, jakie ludzkość palnęła w przeszłości, będą wydawały się niewinnymi igraszkami.

Jeśli zwolnienie takie nie będzie świadomie zaplanowane i kontrolowane, jeśli nie będzie elementem strategii rozwoju opartej na koincydencji teorii rozwoju, jeśli nie posłuży się podejściem proponowanym w ramach nowego pragmatyzmu, to i tak zostanie wymuszone, ale wtedy koszty żywiołowego i chaotycznego dostosowania – tegoż właśnie Jeszcze Większego Kryzysu – będą dużo, dużo większe.

Tak więc fundamentalne pytanie stojące przed ekonomią rozwoju i polityką gospodarczą, to pytanie, jak *ex ante*, rozumnie i w sposób pokojowy, a zarazem koncyliacyjnie w skali tak wielce zdywersyfikowanego świata, zwolnić tempo wzrostu, aby wędrować do przodu w sposób w miarę zrównoważony – środowiskowo, kulturowo, politycznie i, oczywiście, ekonomicznie.

Patrząc w niepewną przyszłość i pokazując na jej widnokręgu wspomniany tuzin Wielkich Spraw Przyszłości to, co się stanie w przyszłości, można podzielić wprawdzie na dwie klasy:

- to co się stanie, bo stać się musi;
- to, co stać się może, ale nie musi.

W pierwszym przypadku zjawiska się pojawiają, procesy zajdą bez względu na to, czy nam się to podoba, czy nie. To już jest zdeteminowane czynnikami astronomicznymi, przyrodniczymi, geologicznymi, geopolitycznymi, kulturowymi i wreszcie ekonomicznymi. Druga grupa to zjawiska i procesy, które mogą zaistnieć i się potoczyć, ale nie muszą. Wiedząc o tym zawczasu i wyznając określone wartości tam, gdzie na zaistnieniu lub zajściu czegoś nam zależy, trzeba temu pomóc świadomą działalnością, mając stosowną teorię i strategię – biznesplan na szczeblu mikro- czy

politykę w skali makroekonomicznej. Powstać musi swoisty kompozyt determinant, określona koincydencja okoliczności, która przetacza masę krytyczną decydującą o zaistnieniu zjawiska czy też o przebiegu procesu. Tam zaś, gdzie, zważywszy na wyznawane wartości, zależy nam akurat na tym, aby coś się nie stało, trzeba to zablokować, tak kombinując czynniki, by masa krytyczna nie powstała.

Gdy tak metodologicznie patrzeć na otaczającą nas i nieustannie zmieniającą się rzeczywistość, to widać, że zdecydowanie więcej, niż się wcześniej wydawało, zależy od nas – jednostkowo, grupowo, środowiskowo, regionalnie, ale także globalnie, od nas jako całej ludzkości. Stoimy przed wielkimi wyzwaniem:

- Jak racjonalizować globalizację?
- Jak sterować światową gospodarką?
- Jak zapewnić światowe dobra publiczne, do których współcześnie trzeba zaliczyć między innymi środowisko naturalne i bezpieczeństwo?
- Jak zinstytucjonalizować na nowo gospodarkę światową?
- Jak poradzić sobie z wielokulturowością i jej konfliktogennością?

Największe wyzwanie przyszłości i największa szansa zarazem tkwi w instytucjonalnej warstwie gospodarki. To jest obszar, gdzie będzie najwięcej zmian, więcej niż te, które przyniosą postęp techniczny oraz zaburzenia społeczne i próby ich rozładowania. Klucz do przyszłości tkwi w reinstytucjonalizacji gospodarki. Teraz wszakże idzie już o zmiany zasad funkcjonowania gospodarki światowej, coraz bardziej współzależnej wskutek postępującej liberalizacji i integracji, a więc wskutek postępów nieodwracalnej w tej fazie cywilizacji globalizacji.

Świat wymaga nowych instytucji, czyli nowych reguł gry i zasad postępowania. Największe zmiany, jakie dokonają się w XXI wieku – już się dokonują – to zmiany instytucjonalne, które będą przeistaczać sposób funkcjonowania gospodarki światowej, bo nie będzie się ona kręciła przez następne lata i pokolenia ani pod dyktando, ani nawet w oparciu o neoliberalną doktrynę polityczną i ekonomiczną. Ta już wędnie i powoli schodzi ze sceny. I dobrze. Jak przeto rządzić światem, którym rządzić się nie da? Jak koordynować politykę w skali globalnej? Skoro są globalne, ogólnoswiatowe problemy, to jaka ma być strategia dla wieku XXI i następnych? Kto ma być jej podmiotem i kto ma ją weryfikować? Kto ma być jej krytykiem, a kto egzekutorem? To są pytania, które stawiam w *Wędrującym świecie* i na które odpowiadam na tyle, na ile udaje się wychwycić prawidłowości i ująć je w prawa obiektywnie rządzące mechanizmami procesu rozwojowego. Rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele dzieje się naraz.

¹ Artykuł powstał na kanwie fragmentu wykładu wygłoszonego w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym w Warszawie w ramach cyklu *Czwartki u Ekonomistów* w dniu 29 maja 2008 roku. Przedmiotem spotkania, które odbyło się z inicjatywy prof. Elżbiety Mączyńskiej, Prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, była książka Grzegorza W. Kołodko, *Wędrujący świat*

² Zob. Kołodko, G.W. (2008), *Wędrujący świat* Warszawa: Prószyński i S-ka, ss. 440. Książce towarzyszy bogaty portal internetowy www.wedrujacyswiat.pl, który zawiera dynamiczny, okresowo aktualizowany aneks statystyczny, fotografie ilustrujące niektóre wątki wywodów, bibliografię oraz linki do rozmaitych użytecznych baz danych, a także blog, na którym trwa wielowątkowa, interdyscyplinarna dyskusja na temat stanu i perspektyw gospodarki światowej.

³ Zob. Aumann, R.J. (2008), *Game Engineering*, Distinguished Lectures Series No. 20, Warsaw: Kozminski University.